

# TEOLOGIA JEDNOŚCI

---

Studia Oecumenica 3  
Opole 2003

JANUSZ FRANKOWSKI  
Warszawa

## PRZEKŁAD EKUMENICZNY NOWEGO TESTAMENTU I PSALMÓW Refleksje i uwagi

*Pani  
Barbarze Enholc-Narzyńskiej*

W pierwszym roku trzeciego tysiąclecia Kościoły chrześcijańskie w Polsce wzbogaciły się wspólnie o jeden z najcenniejszych i najpiękniejszych darów – ekumeniczny przekład Nowego Testamentu i Psalmów<sup>1</sup>. Jako Słowo Boże jest to – przede wszystkim – „Dar z Wysokości” (Jk 1,17), ale możemy również powiedzieć, że nasze Kościoły dały sobie ten dar nawzajem jak Pocałunek Pokoju, przekład jest bowiem wspólną inicjatywą i wspólnym dokonaniem zainteresowanych Kościołów: od wszystkich – dla wszystkich.

### 1. Tło ogólne

Ta inicjatywa była potrzebna. Wiek XX stał się w chrześcijaństwie, po wiekach nienawiści, wzajemnych oskarżeń i złorzeczeń – szczęśliwie i wreszcie – wiekiem ekumenizmu.

Ruch ekumeniczny rozwinął się na początku XX wieku wśród Kościołów protestanckich. Tym Kościołom łatwiej było porozumiewać się ze sobą: nie powstawały, a w każdym razie nie pozostawały już w atmosferze skrajnej nie-

---

<sup>1</sup> *Pismo Święte Nowego Testamentu i Psalmi. Przekład ekumeniczny z języków oryginalnych*, Towarzystwo Biblijne w Polsce, Warszawa 2001. Na obwolucie znajdują się słowa: „Przekład ekumeniczny na Trzecie Tysiąclecie”

nawiści i agresji. Różnice często były minimalne i nade wszystko ich punkt widzenia był zupełnie inny niż w przypadku Kościoła katolickiego. Kościół katolicki z bardzo szczególnym poczuciem swojej tożsamości i ze świadomością prymatu Piotrowego odnosił się do ekumenizmu z dużą rezerwą, jeśli nie po prostu z niechęcią. Nie sądził, aby mu wolno było zejść i stanąć na równej stopie z innymi Kościołami.

Tę postawę, postawę nieufności, niechęci i separacji, potrafił z całą swoją prostotą przewyciężyć czy też przejść ponad nią – nie rezygnując w niczym z katolickiej tożsamości, a raczej odnajdując jej prawdziwego ducha – „Dobry Papież”, Jan XXIII. W tym kierunku – już bardzo szeroko i dynamicznie – poszedł Sobór Watykański II. Od tego czasu Kościół uczestniczy i współdziała w ruchu ekumenicznym już tylko coraz szerzej i coraz bardziej dynamicznie oraz – co najważniejsze, chociaż nieraz z koniecznym namysłem – z przekonaniem i szczerze.

Od samego początku jednym z najważniejszych punktów wyjścia dla ekumenizmu było Pismo Święte. Ono również ułatwiło katolikom włączenie się do ruchu. Kościół katolicki, podejmując dialog, miał jak najwyraźniejszą świadomość, że choć różnice między wyznaniem są niekiedy bardzo głębokie (a świadomość różnic w Kościele przez całe wieki była dużo głębsza i dużo bardziej podkreślana, niż świadomość tego, co łączy), to jednak Pismo Święte jest dla wszystkich to samo i wspólne. I zdawał sobie też sprawę, że gdybyśmy, wychodząc z Pisma Świętego, wszyscy poznali jego prawdziwy sens i – poznawszy – uczciwie wnioski przyjęli, musielibyśmy odnaleźć się również w jedności – lub prawie. Czynię to zastrzeżenie – „lub prawie” – bo w wyznaniu katolickim i świadomości istnieje również element Tradycji. Wprawdzie od Vaticanum II wiemy, że jest ona najściślej złączona z Pismem i jest drugim obliczem tej samej rzeczywistości, jaką jest Objawienie – ale jednak istnieje. Lecz i przeciwnie, właśnie dlatego, że Tradycja jest tak ściśle z Pismem Św. złączona, odnalezienie się, w jedności i w prawdzie Słowa Bożego oświeciło nam Tradycję, pozwoliło lepiej ją zrozumieć i poprawniej o niej mówić.

W sumie uznano wspólnie od początku, że Pismo Święte jest drogą do jedności, i szczęśliwie na tej płaszczyźnie teren był już od dłuższego czasu w dużej mierze do spotkania przygotowany.

W XIX wieku dokonał się wielki rozwój biblistyki protestanckiej. Biblistyka ta weszła wprawdzie na tory racjonalizmu i liberalizmu, ale reprezentowała ogromną erudycję. Egzegeza katolicka była ciągle w zastoju – gorzej: była zafarana. W tej sytuacji nie była w stanie nawiązać rzeczywistego dialogu z egzegezą protestancką. W pierwszym dziesięcioleciu XX wieku pojawia się jednak – prawie nagle – wielkie, pionierskie pokolenie egzegetów katolickich: Cornely, Knabenbauer, Hummelauer, Hoonacker, Sickenberger i, nade wszystko, dominikanin Jean-Marie Lagrange. U nas w Polsce w tym czasie rozpoczął swą działalność bardzo wybitny i czynny ks. prof. Józef Archutowski oraz inni kompetentni uczeni. To pokolenie zaczyna bardzo szybko dochodzić do aktualnego poziomu

ówczesnej wiedzy. Rzym jednak w owym momencie nie jest przygotowany do stanięcia wobec zaistniałej problematyki i reaguje lękiem i zakazami. Jest to tzw. reakcja antymodernistyczna. Rozpęd katolickiej biblistyki zostaje zahamowany. Zastopowanie – często bolesne dla tamtego pokolenia – dotyczy jednak bardziej możliwości wypowiedzania się niż pogłębiania wiedzy. Bo chociaż bliści katolicy są ograniczeni w swych publikacjach, to świadomość, że nie można się separować od istniejącej problematyki i stanu wiedzy, już nie zginie i egzegeza katolicka w ciszy pracowni naukowych staje się coraz bardziej kompetentna. W roku 1943 zostaje ogłoszona wyzwalająca encyklika *Divino afflante Spiritu* (Tchnienie Ducha Świętego). Pius XII taki konserwatywny papież, a taka otwarta encyklika! Odtąd biblistyka katolicka pójdzie bardzo naprzód. W chwili, gdy rozpoczynał się Sobór Watykański II, biblistyka katolicka była w swych głównych przedstawicielach równie kompetentna jak protestancka i między egzegetami obydwu stron zaistniały stosunki w pełni partnerskie. Liczyła się teraz wiedza, a nie wyznanie. Ten proces mógł się dokonywać tym bardziej, że duża część egzegezy protestanckiej odeszła od dziewiętnastowiecznego racjonalizmu i liberalizmu, a zwróciła bardziej ku ostatecznemu, religijnemu znaczeniu Pisma Świętego i ku teologii biblijnej. Wśród katolików nawet stało się w pewnym sensie obowiązkiem i w „dobrym tonie” korzystać z myśli niektórych protestantów, np. K. Bartha czy O. Cullmanna. Najważniejsze było jednak to, że z obydwu stron zaistniała świadomość – było to szczególnie ważne dla katolików ze względu na tradycyjne lęki przed dziełami bez kościelnego imprimatur – że nikt nie chce fałszować Pisma Świętego ani w tekście, ani w interpretacji, lecz że wszyscy szukają prawdziwego sensu – że starają się wsłuchać w to, „co Duch mówi Kościołom” (Ap 2,7). Gdy więc Sobór i Kościół posoborowy przyjął linię ekumenizmu, główne lęki, i zwłaszcza podejrzania, były, przynajmniej w kręgach zainteresowanych, w dużej mierze przewyciężone.

W tej sytuacji zadano sobie pytanie, czy istnieje możliwość dokonania wspólnego – ekumenicznego – przekładu Pisma Świętego w narodowych językach. Bardzo szybko okazało się, że możliwość taka istnieje i podjęcie prac w tym kierunku stało się potrzebą chwili. W ten wielki proces i w tę sytuację wpisuje się przekład, o którym mówimy.

## 2. Ogólna prezentacja

Przekład był potrzebny ze względów oczywistych. Od dawna odbywają się i u nas nabożeństwa i inne spotkania ekumeniczne, w czasie których czyta się Pismo Święte. Z którego przekładu czytać na tych spotkaniach biblijne teksty? Z katolickiego? Protestanckiego? Można byłoby na zasadzie wielkoduszności innych wyznań przyjąć tłumaczenie tego czy innego wyznania. Ale czy wolno wykorzystywać wielkoduszność? A przy tym każde z wyznaniowych tłumaczeń ma swoje właściwości, które mogą inne wyznania zaskakiwać. Czytać z kolej-

nych po kolei? Większość wyznań nie ma własnego tekstu. Bez wątpliwości najlepszym rozwiązaniem było dokonanie nowego tłumaczenia przy współpracy, a przynajmniej zgodzie, zainteresowanych – czyli właśnie ekumenicznego. Wynikiem takiego spojrzenia jest omawiany przekład.

Przekład został dokonany na zasadzie decyzji i pod patronatem zwierzchników jedenastu Kościołów. Na pierwszej stronie, jeszcze przed tekstem i nawet stroną tytułową jest zamieszczone ich wspólne błogosławieństwo: „Na owocną lekturę Tej Księgi” Sam tekst jest poprzedzony „Słowem wstępnym” Prymasa Polski Józefa Kard. Glempa, Słowem Prawosławnego Metropolity Warszawskiego i Całej Polski Sawy oraz „Przedmową” podpisaną przez głównych przedstawicieli Towarzystwa Biblijnego w Polsce, które jest również inicjatorem i wydawcą przekładu: ks. bpa Z. Trandę (Kościół ewangelicko-reformowany), ks. J. Banaka (Kościół rzymskokatolicki), ks. prot. M. Lenczewskiego (Kościół prawosławny) i Barbarę Enholc-Narzyńską (Kościół ewangelicko-augsburski).

Ten wielki i szeroki patronat nadaje dziełu szczególną wagę i otacza go pewną majestatycznością. Ale tu oczywiście nie chodzi o majestatyczność i splendor. W tym wielkim wspólnym patronacie chodzi o coś bez porównania większego. Zwierzchnicy jedenastu wyznań, stojąc razem, stwierdzają formalnie i potwierdzają to dokonaniem czynem, że są świadomi, iż ich Kościoły i ich samych łączy wiara w Biblijnego Boga i w Jezusa Chrystusa, Naszego Pana i Zbawiciela oraz w Słowo Boże zawarte w tłumaczonym Piśmie Świętym; że uznają również, iż wszystkie podpisane Kościoły nie są jakimiś Kościołami hereetyckimi czy zaślepionymi i pozbawionymi dobrej woli, ale Kościołami, które z głębokim i szczerym przekonaniem wyznają wyżej przedstawioną wspólną wiarę i równie szczerze są zgodni co do tego, że każdy z tych Kościołów stara się z najlepszą wolą służyć Bogu i wskazywać swym wyznawcom chrześcijańską drogę zbawienia oraz drogę szacunku dla innych wyznań i wreszcie drogę miłości każdego bliźniego.

Fakt, że w omawianym ekumenicznym przekładzie figurują imiona Zwierzchników zaangażowanych w tłumaczenie Kościołów ma też bardzo zasadnicze znaczenie dla wiernych tych Kościołów. Może przedstawię to od strony katolickiej. Bierzemy dziś przy różnych okazjach w rękę protestancką „Biblię Warszawską” (zwaną uprzednio „Nowym Przekładem”), ale dla katolików „normą” jest przekład katolicki. Katolicy bardzo często chcą widzieć imprimatur swego Kościoła. Często pytają się wprost, nie widząc imprimatur, „czy wolno z tej Biblii korzystać?” Znajdując w przekładzie ekumenicznym zupełnie wyraźnie imię, błogosławieństwo i słowo Prymasa, a nadto dostrzegając wśród twórców przekładu księży katolickich, są uspokojeni: skoro są te imiona, można czytać. Sądzę, że podobne podejście do sprawy może istnieć wśród wiernych innych wyznań.

Najwyższy, przed chwilą przedstawiony, patronat, jaki otrzymał przekład, nie miałby jednak swego pełnego znaczenia, gdyby przekład był chybiony. Otóż można stwierdzić z przekonaniem, że przekład odpowiada wielkości inicjatywy

i jest zdecydowanie udanym dziełem. Ks. Prymas Józef Glemp pisze w „Słowie wstępnym”: „Jest to uwieńczenie rozpoczętej przed sześciu laty pracy zespołu tłumaczy, konsultantów i redaktorów”, a Jego Eminencja Metropolita Sawa rzuca między innymi bardzo znamienne zdanie: „Jest to dzieło historyczne”

Powyższych całościowych ocen najwyższych Autorytetów nie trzeba komentować. Wskazują one jednoznacznie, że dzieło jest dobrym znakiem na rozpoczynający się XXI wiek i Trzecie Tysiąclecie. Naszym zadaniem będzie przyjrzenie się pracy w jej charakterystycznych rysach i konkretnych rozwiązaniach. Zaczniemy od rzutu oka na pryncypia, którymi się kierowali Tłumacze.

Zasady przekładu są ukazane w „Słowie wstępnym” Redakcji Naukowej podpisanym przez ks. dra M. Kiedzika z Uniwersytetu Kard. Stefana Wyszyńskiego. Podstawową zasadą przekładu była oczywiście wierność w stosunku do oryginału; dalej, przejrzystość przekładu i w związku z tym dążność do zdań w miarę krótkich i jasnych; świadoma rezygnacja z archaizacji języka i staranie się o dobrą, autentyczną polszczyznę („zadawaliśmy sobie nieustannie pytanie: «Czy tak się dzisiaj mówi?»”); obrona przed obciążeniami wynikającymi z tradycyjnych tłumaczeń i troska w takich przypadkach o ponowne odczytanie tekstu, i wreszcie: „Była nam obca pogoń za nowością, ale jednocześnie byliśmy otwarci na wszelkie osiągnięcia współczesnej biblistyki” (s. XV – XVII).

Ponieważ chodzi o przekład ekumeniczny, a więc międzywyznaniowy, trzeba było niekiedy uzgadniać tekst zdanie po zdaniu, a nawet wyraz po wyrazie tak, by przekład mógł być przyjęty przez każde wyznanie i by nie raził wrażliwości wiernych żadnego Kościoła. Ostatnie zdanie „Słowa wstępnego Redakcji Naukowej” brzmi: „Po długich nieraz dyskusjach osiągnęliśmy jednak consensus. Świadomi jesteśmy, że nie byłby on możliwy bez szczególnego Bożego błogosławieństwa dla tego dzieła” (s. XVIII).

Według przedmowy (s. XIII) Międzywyznaniowy Zespół Tłumaczy liczy trzydzieści osób. Omawiane dzieło tłumaczyło dwudziestu. Oprócz Zespołu Tłumaczy nad przekładem pracowała Redakcja Naukowa, Weryfikacja Przekładu, Konsultacja Kościołów, Konsultacja Biblijna, Konsultacja Polonistyczna – i jeszcze ostateczni redaktorzy. Wyliczam te wszystkie zespoły, bo ta lista pokazuje z jednej strony, jak złożony był problem tego przekładu, a z drugiej, jak poważnie i starannie podchodzono do pracy. Nie ulega wątpliwości, że tak poważne potraktowanie sprawy w dużej mierze zdecydowało o jakości dzieła.

Na liście Przekładowców znajdują się niektóre nazwiska dobrze znane w biblistyce polskiej, inne mniej. Jednak bardzo jasno określone, wymienione powyżej, zasady tłumaczenia i wspólne, wielokrotne omawianie przekładanych tekstów musiały szybko przyczynić się do osiągnięcia przez cały zespół potrzebnej kompetencji. Nadto fachowość ciał weryfikacyjnych stała na straży właściwości i wartości przekładu. Z pewnością także kompetencja i zaangażowanie dalszych zespołów – przede wszystkim korekty literackiej – przyczyniły się w niemałym stopniu do ostatecznej postaci i szlifowania tekstu.

Na czym, w sumie, polega wartość tego przekładu? Na tym, że Tłumacze, wraz ze wszystkimi, którzy ich wspomagali, osiągnęli to, co sobie postanowili jako cel. Nie ma wątpliwości, że przekład jest wierny. To zresztą jest cechą wszystkich powojennych chrześcijańskich przekładów Nowego Testamentu (z wyjątkiem przekładu Świadców Jehowy). Ale również Tłumacze osiągnęli wyróżniającą się przejrzystość przekładu i dają nam tekst cechujący się jasnym językiem. Ten język jest prosty i współczesny, ale nie wpada w potoczność. Jest uważny, ale nie sztuczny. Płynie swobodnie i tekst czyta się z przyjemnością, a nawet więcej, zdania są tak proste i płynne, że się ich prawie nie zauważa i widzimy bezpośrednio treść. Ta pochwała może się wydać dziwna, a nawet problematyczna, ale jest autentyczna, bo niekiedy spotykamy się z tekstami, w których trzeba najpierw poradzić sobie ze zdaniem, żeby wreszcie, przez trudne lub dziwaczne zdanie, dotrzeć do treści. Tu takich problemów nie mamy.

Ta jasność i prostota języka jest szczególnie ważna w listach św. Pawła. Język Apostoła Narodów jest trudny. Jest trudny, bo u Pawła myśl jest tak wielka i często tak gwałtowna, że przerasta i rozsadza zdania. Czytając Pawła w oryginale trzeba się długo oswajać z tekstami, nim wreszcie jest się porwanym przez żar i dynamikę słowa. Nie łatwo jest więc tłumaczyć te tak pełne sprężonej myśli i pasji teksty. W dość specyficzny sposób udało się to ks. prof. Sewerynowi Kowalskiemu. Tłumacząc, starał się, by każde zdanie było zrozumiałe i komunikatywne. A dalej, by każde następne zdanie wiązało się jasno z poprzednim i by całość była przekazem treści kolejnych perykop i listu. Piszę o tym, bo w okresie, w którym ks. prof. S. Kowalski dokonywał przekładu, chodziłem na jego seminarium i niekiedy dzielił się on z naszą grupą uwagami na temat swej pracy.

Oczywiście wiemy, że przekład ks. prof. Kowalskiego jest swobodny, a niekiedy graniczy z parafrazą. Jednak ten przekład jest ciągle żywym przekazem tłumaczonego tekstu i zawartej w nim Pawłowej myśli. Znany nam z patologicznych publikacji ks. prof. Marek Starowieyski chętnie powtarza, że jeśli w seminarium rozczytał się w św. Pawle, to dzięki temu, że wpadł mu w rękę przekład ks. prof. S. Kowalskiego<sup>2</sup>

O przekładzie, który omawiamy, możemy powiedzieć, że być może raczej upraszcza (ale pozytywnie) św. Pawła. Tłumacze starają się dostrzec każdy człon w zdaniu, a potem wszystkie części przekazać w możliwie prostej strukturze. Tłumacze nie wiedzą, czy im się to udało, i piszą: „Staraliśmy się, by zdania przekładu były w miarę krótkie i zwarte, co było jednak trudne do zrealizowania w wypadku listów Pawłowych” (s. XVI). Sądzę, że się udało, a w każdym razie dokonali wiele pod tym względem. Trudno tu cytować, ale może dla przykładu zwrócilibyśmy uwagę na wstępne pozdrowienie z Listu do Rzymian 1,1-7, które określa się również jako „adres” Ten tekst jest bardzo bogaty myślowo i w ory-

<sup>2</sup> Ks. prof. S. Kowalski rozpoczął publikację swojego przekładu właśnie od pism Apostoła Narodów: *Listy świętego Pawła Apostoła*, Warszawa 1995. Pierwsze wydanie całego Nowego Testamentu ukazało się w 1957 r.

ginalnie posiada bardzo skomplikowaną budowę, zwłaszcza wiersz 3 i 4. Warto porównać tłumaczenie tego tekstu w omawianym przekładzie z innymi. Porównanie pokaże, iż nasi Tłumacze osiągnęli wyjątkową prostotę i jasność.

W sumie można wyrazić przekonanie, że przekład Listów św. Pawła będzie mógł służyć dobrze tym wszystkim, którzy będą chcieli zapoznać się z pismami Apostoła Narodów, i można im śmiało ten właśnie przekład polecić.

Dalsze pozytywne, a nawet wyróżniające się elementy tego dzieła: doskonałe, zwarte i jasne śródtytuły, bogaty i staranny wykaz cytatów, dobre – znów proste i jasne – wstępy do poszczególnych ksiąg i na pewno bardzo pożyteczny dodatek na końcu: „Świat Biblii” Wprawdzie te wszystkie elementy nie pochodzą od zespołów opracowujących nasz przekład, lecz są przejęte bądź to z *The Greek New Testament*, czyli dzieła, które stanowiło podstawę przekładu, bądź z innych prac, jednak decyzja dokonania tak wartościowych zapożyczeń zasługuje na pełną pochwałę.

### 3. Kilka spraw do rozważenia

Fakt, że dzieło w całości jest udane, a nawet bardzo udane, nie oznacza jednak, że nie ma w nim żadnych punktów dyskusyjnych lub takich czy innych potknięć w szczegółach. Spróbujmy poruszyć tutaj najpierw kilka konkretnych spraw i kwestii rozwiązanych – w naszym mniemaniu – bardziej lub mniej szczęśliwie, a następnie rzućmy kilka uwag odnośnie do tych czy innych tekstów, które znów uważamy za lepiej lub gorzej przetłumaczone albo też szersze sprawy jak i uwagi co do tekstu podejmujemy wrywkowo.

Zacznijmy od postaci poligraficznej dzieła. Mamy w ręku bardzo piękną, estetyczną książkę. Bardzo dobry – „biblijny”(!) – papier, doskonała oprawa, wyrazisty druk (garmond), wyraźne śródtytuły. Jednak to, co mi się rzuciło przede wszystkim w oczy, a nawet narzuciło, gdy otwarłem tę książkę, to numery wierszy. Odniosłem wrażenie, że te wytłuszczone cyfry to jakieś klamry czy grube paliki, między które zostały wciśnięte skrawki tekstu. Pierwsza rzecz to właśnie te tłuste cyfry, a dopiero potem, jako coś podrzędnego, umieszczone między nimi słowa. Te numery po prostu rozrywają tekst. A przecież, gdy Księgi powstawały, nie było żadnych numerów, to myśmy je dodali dla – oczywiście – wielorakiego pożytku, ale mimo wszystko one są jedynie dodatkiem i powinny zachować swą dyskretność. Owszem, wiem, że trochę podobnie jest w pierwotnym wzorze, tzn. w cytowanym już *The Greek NT*, który to tekst służył za podstawę tłumaczenia, ale to, po pierwsze, wcale nie musi się chwalić wydawcom tamtego tekstu, po drugie my wcale nie musimy tego wzoru naśladować, po trzecie ten grecki tekst to jednak trochę coś innego, ma służyć naukowcom, niech więc sobie widzą kolejne wiersze (choć np. w *Septuagincie* Rahlfsa i w *Biblia Hebraica Stuttgartensia*<sup>3</sup> numery umieją zachować właściwą przyzwoitość i umiar)

<sup>3</sup> Naukowe, najbardziej znane wydania tekstu greckiego i hebrajskiego Starego Testamentu.

i jeszcze po czwarte, jeśli w czterech pierwszych wydaniach *The Greek NT* nie było tak zupełnie źle, to w piątym, wydrukowanym delikatniejszą czcionką, owe tłuste numery pokazują ostatecznie, jakim są okropieństwem i obcym ciałem w tekście: dosłownie z tekstu wyskakują – i niechże to będzie dla nas ostrzeżeniem, że nad „elementami” trzeba panować (patrz Ga 4,3.9!).

By iść bezlitośnie do końca, dodajemy, że w naszym przekładzie w najgorszy sposób tłusta numeracja przygniata pokorne wersety Psalmów i wśród nich się twardo rozpycha. I gdybyśmy się w sposób katechizmowy zapytali: Jaka jest najwyraźniejsza cecha Psalmów w ekumenicznym przekładzie?, od razu cisnęłaby się na usta równie katechizmowa odpowiedź: Najwyraźniejszą cechą Psalmów w ekumenicznym przekładzie jest to, że Psalmi te są akro-numeryczne. I aby dopełnić miary nieszczęścia, powcinano numerację w początki wersetów – a przecież można ją było dać na osi w estetycznej odległości od osi wersetów. W każdym razie w Biblii Warszawskiej umiało Towarzystwo Biblijne wprowadzić w sposób stosowny numerację w służbie Tekstu. Dobrze, że żadne inne polskie wydanie czy to całej Biblii, czy tylko Nowego Testamentu nie przygniotło w podobny sposób Słowa Pisma Świętego numerami wierszy.

Ale skoro tak skrytykowaliśmy ten wydruk Psalmów, to jednak – aby nie odejść od tych utworów – powiedzmy również, w tym przypadku z całą przyjemnością, że są one pięknie przetłumaczone (a więc tym bardziej godne najlepszego potraktowania). Może warto byłoby podkreślić ich charakter poetycki za pomocą specjalnego układu graficznego? Np. wydobyć poszczególne części, a więc strofy i refreny, i lepiej przemyśleć układ stychów. Wprawdzie strofy literackie są w Psalmach prawie zawsze mniej lub więcej problematyczne, ale są przecież również strofy tematyczne i warto je zaznaczyć przez odpowiednie odstępy. Czy nie będzie tu za dużo subiektywnych ujęć? Owszem, takie poetyckie układanie tekstu Psalmów z pewnością jest subiektywne, ale przekład jako przekład jest już sam w sobie subiektywny. Treść oryginału decyduje, co mamy powiedzieć, ale jak się to powie i przekaże, decyduje tłumacz, a następnie wydawca i poligraf. Nowy Testament i Psalmi nie są końcem tego przekładu. Będzie tłumaczony również cały Stary Testament, a w nim poetyckie teksty Proroków i Mędrców, warto więc zastanowić się już teraz, jak nie tylko oddać treść, ale również, jak ją przekazać graficznie. Czy wiersze w księgach poetyckich będą drukowane ciurkiem, jeden za drugim, bez żadnego wyodrębnienia literackich czy tematycznych strof, czy podejmie się próbę mówienia również graficznym układem? Przecież nawet w masoreckim tekście hebrajskim w Lamentacjach są zaznaczone strofy! Spójrzmy też w tymże tekście na układ graficzny Pieśni nad Pieśniami i nawet Koheleta! Jest więc nad czym pomyśleć! Bo, wracając do Psalmów w omawianym dziele, należy jeszcze raz powiedzieć, że ten piękny przekład wart był naprawdę lepszego graficznego potraktowania.

Imię Najświętszej Panny. Po grecku i po łacinie „Maria”, z akcentem na „i”, co daje wymowę w grece i łacinie Marija. Tę wymowę przejęli nasi ojcowie w dawnych wiekach. Ale mówili też „dedykacja”, „ambicyja”, „historyja” itd.

W imionach pospolitych ta wymowa zaczęła w XIX wieku (a może już i dużo wcześniej) ustępować na rzecz „dedykacja”, „ambicja”, „historia”. Dziś powiedzieć „historyja” jest albo okropnym prowincjonalizmem, albo powiedzeniem żartobliwym. Jeśli chodzi o imię Najświętszej Panny, to w XX w. w okresie międzywojennym coraz szerzej przyjmowała się forma „Maria”. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych była chyba jedyną poprawną formą. Tę formę w każdym razie przyjął ks. E. Dąbrowski w swym przekładzie Nowego Testamentu, który w latach powojennych rozszedł się w milionach egzemplarzy. Ta forma była używana wówczas nawet w najbardziej sztanदारowych dziełach maryjnych, jak np. w *Traktacie o prawdziwym nabożeństwie do Najśw. Marii Panny* Ludwika Grignon de Monfort (Niepokalanów 1947), czy, tegoż autora, *Tajemnica Maryi*, gdzie, jak widać, wprawdzie w tytule jest forma „Maryja”, ale w tekście zawsze „Maria”. W latach pięćdziesiątych nieco chyba dewocyjne grupy uznały – z pewnością w szlachetnym porywie serca – że wsławią Najświętszą Pannę używając formy „Maryja” i ta została „na górze” zaakceptowana. Któryś z naszych najwybitniejszych polonistów (chyba prof. Doroszewski) zwracał uwagę, że jest to forma już przestarzała i regionalna, ale głos jego przeszedł bez echa. Również, już wówczas emeryt, ks. Kazimierz Grondzki, już ex post, wyrażał w *Archidiecezjalnych Wiadomościach Warszawskich* żal, że tak nieestetyczna forma znalazła oficjalne uznanie.

Rzeczywiście, forma jest nieestetyczna, ciężka i okropnie się dzieli i przenosi. Forma „Maryja” i formuła „Najświętsza Maryja Panna” nie mają nic w sobie z niezrównanego wdzięku odwiecznej, radosnej Towarzyszki Stwórcy z Księgi Przysłów 8, czyli Mądrości będącej w tradycji Kościoła obrazem Najświętszej Dziewicy, nie najlepiej też ta ciężka forma pasuje do Dziewczęcia z Nazaret.

Wprawdzie forma „Maryja” ma za sobą historię, ale przecież przestarzałe formy historyczne unowocześniamy. Jak zaznaczyliśmy, nie używa się już dziś formy „historyja”, nie używamy również formy „prowincycja”, „dyjabeł”, „Mesyjasz”, „Egipcyjanin”, „Zacharyjasz”, „Ewangelija”. Możemy jednak zapytać, co w takim razie z pieśnią, jak choćby i przede wszystkim *Bogurodzica Dziewica, Bogiem sławiona Maryja*. Odpowiedź jest prosta: teksty historyczne są tekstami historycznymi i jako takie muszą być zachowane, nadto wiersze i pieśni mają swą własną rytmikę i melodię, które decydują o dobrym lub złym brzmieniu tak całych utworów, jak i słów w nich zawartych. W normalnym natomiast współczesnym języku przestarzałe formy modernizujemy. A jeśli chodzi o „Radio Maryja”, to nazwy również szanujemy, ale np. nazwa „Radio Najświętsza Maria Panna”, choć dłuższa, nie brzmiałaby gorzej.

Wprowadzenie więc formy „Maryja” nie było szczęśliwe. Jednak dokonało się ono tylko w ramach Kościoła katolickiego. Inne Kościoły w Polsce pozostały przy współczesnej pisowni „Maria”. W omawianym przekładzie ekumenicznym używa się tej właśnie formy. Może ten tekst będzie dla nas pomocą do dokonania odważnego aktu przywrócenia właściwszej, współczesnej formy imienia Najświętszej Panny.

Dodajmy zresztą, że wśród współczesnego społeczeństwa katolickiego forma „Maria” nigdy nie przestała być używana, bo mówiąc różaniec i odmawiając pacierz mówimy normalnie „Zdrowaś Mario”, a wymowa „Zdrowaś Maryjo” jest wymową raczej sztuczną. Dobrze się więc stało, iż ekumeniczny przekład nam pokazuje, że w odniesieniu do Najświętszej Panny możemy – a nawet powinniśmy – używać tej właściwszej formy Jej imienia – Maria.

Problem Żydów w Nowym Testamencie. Temat dziś bardzo delikatny, ale odważmy się spokojnie i tę sprawę rozważyć. Wielu Żydów jest zdania, iż szereg tekstów Nowego Testamentu, czy też nawet Nowy Testament jako taki, ma charakter antyżydowski. Niektórzy z nich uważają, że w ogóle Nowy Testament leży u podłoża chrześcijańskiego antysemityzmu. W związku z tym różne kręgi żydowskie podejmują takie czy inne inicjatywy w kierunku zneutralizowania w Nowym Testamencie tego wszystkiego, co jest, jak sądzą, antysemityczne. Np. w tym m.in. celu stworzono *World Alliance of Interfaith Organizations* i wydawane przez te organizacje pismo „Explorations”. W piśmie tym oraz innych publikacjach wskazuje się to, co w odczuciu Żydów i zrzeszonych organizacji jest właściwe, a co niewłaściwe, jakie sformułowania w opracowaniach podręcznikowych oraz w tłumaczeniach Nowego Testamentu na języki współczesne brzmią dobrze, a jakie nie. Niekiedy wysuwa się nawet bardzo konkretne propozycje.

Tym inicjatywom żydowskim wychodzi naprzeciw ekumenizm chrześcijański. Chrześcijanie są dziś świadomi, że duch wrogości czy nawet tylko niechęci, jest niezgodny z duchem chrześcijaństwa. Dla katolików drogowskazem jest dokument soborowy *Nostra Aetate*, wskazujący na wszystko, co łączy chrześcijaństwo z ludem Starego Przymierza. Jednak takie procesy spotkania i pojednania nie dokonują się z dnia na dzień i nie są wolne od problemów.

Po pierwsze, niektóre propozycje strony żydowskiej w odniesieniu do tłumaczenia Nowego Testamentu są równoznaczne z propozycją zmiany tekstu czy też sensu tekstu, a przecież nam tego uczynić nie wolno. Przecież to jest nasz Tekst Święty! Po drugie, tekstu czy jego sensu zmieniać nie wolno nie tylko ze względów religijnych. Ten tekst jest dokumentem, tekstem historycznym, a dokumentu, tekstu historycznego się nie zmienia. Czy więc ma pozostać „brzmienie antyżydowskie”? Sądzymy, że problem w dużej mierze jest pozorny, a nadto związany w równie dużej mierze z określoną sytuacją, która nie jest sytuacją dzisiejszą. Przede wszystkim należy bardzo wyraźnie i z całą mocą powiedzieć, że antysemityzm (a ściślej: antyjudaizm) nie jest – jak nieraz się sugeruje – pochodzenia nowotestamentowego czy w ogóle chrześcijańskiego. Antyjudaizm zaistniał – i to dość szeroko – w świecie starożytnym już przed chrześcijaństwem. Świadczy o tym choćby Księga Estery, która opowiada o próbie pogromu Żydów w imperium perskim w V wieku przed Chr., czy apokryficzna Trzecia Księga Machabejska, która z kolei opowiada o próbie wymordowania Żydów w Egipcie około 200 r. przed Chr. Jeśli zaś chodzi o Nowy Testament, to teksty antagonistyczne odnoszą się najczęściej do określonych grup żydowskich i do określonych kwestii, a nie do Żydów jako takich. Stosunek Nowego Testamentu do

Żydów jako Żydów to problem bardzo szeroki i o wielu aspektach, co za chwilę – ułankowo – będziemy mogli dostrzec. Lepiej więc w przekładzie Nowego Testamentu pozostać wiernie przy brzmieniu tekstu. Jest to zresztą obowiązek tłumacza i historyka w stosunku do dokumentu.

Niektórzy jednak tłumacze, ulegając sugestiom, próbują „łagodzić” tekst i np. aby uniknąć słowa „Żyd”, które w określonych kontekstach może – takie są lęki niektórych kręgów – przyczyniać się do powstawania mentalności antysemitycznej, przekładają greckie słowo *Ioudaios* słowem „Judejczyk”. Ale taka linia postępowania nie okazuje się zbyt pewna i prosta.

*Ioudaios* po grecku znaczy rzeczywiście – obok znaczenia „Żyd” – „Judejczyk”, ale po polsku „Judejczyk” to albo 1. Żyd z pokolenia Judy, albo 2. mieszkaniec Judei, ale też pochodzący z plemienia Judy. Powiemy więc: Filon Aleksandryjski był Żydem, ale nigdy nie powiemy: Filon Aleksandryjski był Judejczykiem. Gdy więc tłumacze Nowego Testamentu usiłują przekładać słowo *Ioudaios* słowem „Judejczyk”, wychodzą rzeczy dziwne, a nieraz wprost nonsensy. Jeśli np. w Ga 2,14-15 powie się o Piotrze „Judejczyk”, a potem włoży się w usta Pawła słowa, odnoszące się tak do niego, jak i do Piotra: „My jesteśmy Judejczykami z urodzenia”, to będzie oczywisty błąd, bo Piotr nie był Judejczykiem tylko Galilejczykiem (nawet jego wymowa to zdradzała – Mt 26,73), a jeśli chodzi o Pawła to nie był Judejczykiem ani przez pochodzenie z Judei (pochodził z Tarsu, z Cylicji), ani przez przynależność pokoleniową, bo był przecież Izraelitą z plemienia Beniamina.

Jak wielkie powikłania niesie za sobą próba tłumaczenia *Ioudaios* przez „Judejczyk” dostrzegamy z przekładu ks. prof. R. Popowskiego<sup>4</sup> Ks. Popowski z zasady używa terminu „Judejczyk”, gdy jednak dochodzi do Dz 21,39 i 22,3, gdzie Paweł mówi o sobie „jestem *Ioudaios*”, widzi, że – aby treść brzmiała sensownie – musi odstąpić od zasady i wprowadza, zgodnie z sensem, termin „Żyd”: „Ja jestem Żydem rodem z Tarsu” „Ja jestem Żydem, urodziłem się w Cylicji”

Jeszcze gorzej wychodzi ta sprawa w Liście do Rzymian. Jeżeli bowiem w 1,16 użyjemy słowa „Judejczyk”, to wyjdzie, że Ewangelia zapowiedziana przez proroków (1,1n), jest zbawczą mocą Bożą właśnie i przede wszystkim dla Judejczyków, a dalej dla „Hellenów” i barbarzyńców, a Izrael, a w tym i Żydzi, kompletnie przepada – w ogóle nie istnieje już dalej w zamiarach Bożych! I podobnie, jeśli będziemy tłumaczyć, że Judejczyk pokłada swoje nadzieje w Prawie (2,17), że Judejczyk ma korzyść z obrzezania (3,1) i że Judejczykom było powierzone Słowo Boże (3,2) itp., to za każdym razem rodzi się pytanie: a co z resztą Izraela? I co nawet z Żydami (bo przecież Judejczycy to tylko część Żydów)? Przecież zawsze byliśmy uczeni, zgodnie z Biblią, że Narodem Wy-

<sup>4</sup> *Nowy Testament. Przekład na Wielki Jubileusz Roku 2000* (Prymasowska Seria Biblijna). Z języka greckiego przełożył, wprowadzeniem i przypisami opatrzył ks. Remigiusz Popowski SDB, Oficyna Wydawn. „Vocatio” (Warszawa) 2000. Przekład wybitnie filologiczny.

brany był cały Izrael, a nie tylko Judejczycy. Owszem, używamy też określenia „Naród Wybrany” w odniesieniu do Żydów, ale wówczas słowo „Żydzi” jest albo synonimem Izraela, albo traktujemy Żydów jako przedstawicieli Izraela. Nigdy nie ujmujemy tej biblijnej prawdy w formułę: „Bóg wybrał Judejczyków”, czy: „Judejczycy – Naród Wybrany”. W takim ujęciu przypadłoby wybranie reszty Żydów, przypadłoby nam tym bardziej Beniamita Paweł i nawet Galilejczyk Jezus miałby sporo trudności – musiałby się chyba wykazywać swoim pochodzeniem od Judejczyka Dawida.

Takich *qui pro quo* w tłumaczeniu, gdy zastępuje się z zasady słowo „Żyd” słowem „Judejczyk”, jest bez liku. I nie widzę, dlaczego mielibyśmy odbierać Żydom chwałę, że z nich pochodzi zbawienie (J 4,22) i tę największą: „z nich również Chrystus” (Rz 9,5). Dlaczego tę chwałę Żydów miałoby się zakrywać Judejczykami? Zresztą wiadomo, że wszelkie manipulacje z tekstem są zawsze daremne i że tekst ostatecznie zawsze przemówi autentycznym brzmieniem<sup>5</sup>

Przekład ekumeniczny, który omawiamy, nie daje się wplątać w te nonsensy i po prostu słowo *Ioudaios* tłumaczy właściwym odpowiednikiem polskim „Żyd” i dzięki temu unika wypranych z treści wyrażań w stylu: „Judejczykowi najpierw, potem Hellenowi” (Rz 1,16). A jeśli się chce koniecznie eliminować (!) Żydów z Nowego Testamentu, to należy rozpatrywać uważnie i z osobna każdy tekst. Nie wolno wprowadzać Judejczyków na miejsce Żydów mechanicznie. Do rozważenia byłyby przede wszystkim teksty św. Jana, bo może w tej Ewangelii określenie *Ioudaioi* balansuje ciągle między znaczeniem „Judejczycy” i „Żydzi” i najczęściej łączy się z wrogością w stosunku do Jezusa.

Jako przykład prawdopodobnie można byłoby dać *Ioudaioi* w J 7,1, bo wyraźnie chodzi o Judeę. Ale jak trudny jest teren tych wydzwiewków, spostrzeżemy, gdy dojdziemy do w. 15: czy tylko Judejczycy dziwili się, że Jezus zna Pisma? Przecież to wszędzie, również w Galilei, budziło zdziwienie (Mt 13,54; Łk 4,20-22). Podobnie J 6,52: „Spierali się więc ze sobą Żydzi: Jak może On dać nam swoje ciało do zjedzenia?” Jak użyć tutaj słowa „Judejczycy”, skoro rzecz dzieje się w Galilei?

Problem „chrześcijanie – żydzi” ma jeszcze jeden aspekt. Dziś chrześcijaństwo mówi wiele o Żydach i wskazuje na wartości judaizmu. Ten fakt należy oczywiście ocenić pozytywnie. Zresztą w dialog z judaizmem i w docenienie wartości judaizmu są zaangażowane najwyższe instancje Kościoła, jak pokazuje choćby raz jeszcze niedawno ogłoszony dokument Papieskiej Komisji Biblijnej *Naród żydowski i jego Święte Pisma w Biblii chrześcijańskiej* (Rzym 2001). Problem polega jednak na tym, że niektórzy chrześcijanie, a nawet pewne grupy – które chętnie uważają się za chrześcijańskie „elity” – tak bardzo pragną uczcić Starszych Braci i pokazać wartości judaizmu, że potem już nie śmiały wspominać

<sup>5</sup> Problem, jak tłumaczyć „*Ioudaioi*” w NT („Żydzi” czy „Judejczycy?”), został podjęty w dyskusji podczas Sympozjum Biblistów Polskich, wrzesień 2002. Wszyscy wypowiedzieli się, jako za rzeczą oczywistą, za tłumaczeniem „Żydzi”

o wartościach chrześcijaństwa. Odnosi się wrażenie, że lękają się, iż wspomnienie o tych ostatnich byłoby jakąś obrazą dla Starszych Braci, a chrześcijanie, bracia młodszy, nie mogą do tego, oczywiście, dopuścić. Intencje są bez wątpienia piękne, tylko po takich wypowiedziach nie wiadomo już właściwie, dlaczego jesteśmy chrześcijanami. Bardziej logicznie byłoby, wobec tak wielkich wartości judaizmu i tak bardzo znikomych czy wątpliwych wartości chrześcijaństwa, abyśmy po prostu porzucili naszą wątpliwą religię i wrócili do judaizmu.

Otóż ekumeniczny przekład – jak powiedzieliśmy – nie ulega tej przesadnej, a więc nieszczęśliwej, grzeczności. (Zresztą takie grupy żydowskie jak np. „Dabru emet” /”Mówcie Prawdę”/ chyba wcale takiej postawy od nas nie oczekują)<sup>6</sup> Przekład ekumeniczny we „Wstępie do Nowego Testamentu” wypowiada bez kompleksów i po prostu – nie umniejszając przy tym w niczym znaczenia Starego Testamentu i roli Izraela (bo przecież chrześcijanin nie może Słowa Bożego umniejszać) – naszą chrześcijańską wiarę: „Druga część Pisma Świętego, nazwana przez chrześcijan Nowy Testamentem nie zamierza zastąpić Biblii Hebrajskiej. Nie jest też do niej zwykłym dodatkiem, lecz przedstawia się jako świadectwo nowych wydarzeń i nowych słów, które wypełniają i przewyższają wydarzenia i nauczanie Starego Testamentu. Stary Testament nie tylko jest tu zachowany, ale nadaje się mu nowe, chrześcijańskie znaczenie” (s. 3). W dodatku „Świat Biblii” jest również z całą prostotą ukazana postać Jezusa, wyłonienie się chrześcijaństwa z judaizmu i powstanie Nowego Testamentu (s. 10-17; 21).

Istnieje powiedzenie: *Clara pacta faciunt amicos* – „Jasne układy stwarzają przyjaciół” Najlepszymi przedstawicielami w każdym dialogu – w tym przypadku w dialogu między żydami i chrześcijanami – są ludzie przedstawiający jasno swoje poglądy i stanowiska. Tylko taki dialog jest autentyczny i tylko taki może naprawdę być pożyteczny.

Napięcie zaś, jakie niesie ze sobą w kwestii żydowskiej Nowy Testament, przewyciężamy, zwracając uwagę w komentarzach, a jeszcze bardziej w całości chrześcijańskiej nauki, że antagonizmy między rodzącym się chrześcijaństwem a judaizmem były związane – jak wspomnieliśmy – z ówczesną sytuacją i odnosiły się do niektórych grup czy nawet osób. A jeśli Nowy Testament podejmował problem Izraela, to podejmował ten problem i szerzej, i głębiej (Rz 9-11). Po dzisiejszy dzień ten problem nie jest do końca zgłębiony.

#### 4. Trochę uwag szczegółowych

W tym punkcie nie będziemy próbowali niczego systematyzować. Po prostu będziemy szli przez kolejne księgi i sygnalizowali – bardzo wybiórczo,

---

<sup>6</sup> „Dabru emet” – żydowskie oświadczenie na temat chrześcijan i chrześcijaństwa podpisane przez kilkudziesięciu żydowskich intelektualistów i ogłoszone 10 IX 2000 r. (patrz „Więź” 8/2001). Podpisani stoją na gruncie żydowskiej wiary, ale są zdania, że Żydzi powinni dostrzec i docenić wartości chrześcijaństwa. W zamian oczekują szacunku dla swojej wiary.

w nawet przypadkowo – tak szczęśliwie, jak i (w naszym przekonaniu) mniej trafne przekłady.

Zacznijmy od Ośmiu Błogosławieństw (Mt 5,3-12). Tłumacze tutaj odświeżają język. Znajdujemy kilka nowych, bardzo dobrych językowo wyrażeń: „Błogosławieni zasmuceni”, „Błogosławieni łagodni”, „Błogosławieni, którzy krzewią pokój” Wątpliwe jest jednak tłumaczenie w. 6: „Błogosławieni głodni i spragnieni sprawiedliwości” Ten przekład trochę wprowadza w błąd, bo wydaje się, że najpierw jest mowa tylko o głodnych jako takich (głodnych fizycznie), a dopiero potem o spragnionych (duchowo) sprawiedliwości. Tekst grecki odnosi tak głód jak i pragnienie do sprawiedliwości.

Niedobre jest zakończenie Kazania na Górze: dom, który budują ci, którzy wprawdzie słuchają słów Jezusa, ale nie wprowadzają ich w czyn, wali się z „wielkim trzaskiem” W tekście jest mowa o „wielkim upadku”. Skąd Tłumacze wzięli ten „wielki trzask”?

Powiedzieliśmy przed chwilą w związku z błogosławieństwami o odświeżeniu języka. Tę sprawę trzeba podjąć szerzej. Przekład odświeża język Nowego Testamentu nie tylko w błogosławieństwach. Odświeża – i może w sposób wyjątkowy – w wielu dalszych przypadkach. Zwróćmy uwagę na tłumaczenie słowa „amen” Ten charakterystyczny hebrajski wyraz jest tłumaczony co najmniej od czasów ks. J. Wujka „zaprawdę” czy „zaiste” Obydwa wyrazy są piękne i uroczyste, ale obydwie przestarzałe. Nie umiano jednak z tego wyjść. Nawet Miłosz w swej Ewangelii według Marka przy tym pozostał. Próbował wyjść z „zaprawdę” ks. Popowski, ale oddał słowo „amen” wyrazem „tak” („Tak, mówię wam”). „Tak” jest tutaj za słabe i nie jest wystarczającym odpowiednikiem „amen” Nasz przekład wprowadza bardzo szczęśliwe – i chyba po raz pierwszy – „Zapewniam was” (Mt 5,18.26; 6,2.5 itd.).

Uzdrowienie sługi setnika (Mt 8,5-13). W wierszu 9 czytamy: „I ja bowiem, człowiek podległy władzy, mam także władzę nad żołnierzami” itd. Podobnie, jak wiemy, tłumaczą i inne przekłady. W przytoczonych i dalszych słowach perykopy jest jednak pewna sprzeczność. Skoro setnik jest pod władzą, to powinien powiedzieć, że on rozkazów słucha. Tymczasem setnik mówi, że on będąc pod władzą, rozkazy wydaje. Może należałoby tutaj uwzględnić spostrzeżenie aramaistów. Mianowicie sygnalizują oni, że greckie słowo *hypo* – „pod” jest odpowiednikiem aramejskiego *tehot*, a to słowo znaczy rzeczywiście „pod”, ale również „zamiast”, „w zastępstwie”, „reprezentując”, „jako reprezentant” A więc setnik mówi: „I ja bowiem, jako człowiek reprezentujący władzę, mam władzę nad żołnierzami i mówię...”<sup>7</sup>

Bardzo problematyczne jest tłumaczenie Mt 16,18. *Pylai Hadou* („Bramy Hadesu”) – to obraz! Tłumacze na miejsce obrazu dają interpretację i do tego interpretację bardzo problematyczną. Obraz ma to do siebie, że na ogół nie idzie w kierunku ograniczenia i precyzowania, ale, wprost przeciwnie, otwiera szero-

<sup>7</sup> Patrz A. M. HUNTER, *Interpreting the New Testament 1900-1950*, London 1951, 32.

kie perspektywy. „Bramy Hadesu” to z pewnością dużo więcej, niż „potęga śmierci”; to raczej Potęga Ciemności i Zła w najszerszym znaczeniu. (Biblia Jerozolimska: „Te upersyfikowane tutaj «Bramy» przywołują na myśl moce Zła, które po wchłonięciu ludzi w śmierć grzechu, zamykają ostatecznie w wiecznej śmierci... Misją Kościoła będzie wyrwać ich ze śmierci doczesnej i zwłaszcza wiecznej”). Skoro więc w tekście jest obraz, należy ten obraz zostawić i niechaj on przemawia wszystkimi swoimi możliwymi sugestiami.

Kilka wierszy dalej Jezus zapowiada swą Mękę. Piotr protestuje. Jezus gani Piotra. Tłumacze przekładają wypowiedź Jezusa *hypage opiso mou, Satana* słowami: „Idź za Mną, szatanie!” 16,23 i wyjaśniają, że Jezusowi chodzi o to, by Piotr szedł za Jezusem w sensie dosłownym: jak żydowski uczeń idzie za mistrzem. Tłumaczenie raczej wątpliwe. Słowa Jezusa brzmią bardzo ostro. Bonnard tłumaczy: „Arriere, Satan!” a więc „Cofnij się!”, „Precz, Szatanie!” i zwraca uwagę, że podobnymi słowami Jezus odepchnął Szatana w momencie kuszenia na pustyni (4,10): „Piotr przedstawia Jezusowi tę samą diabelską propozycję, co na pustyni, Jezus odrzuca ją tym samym okrzykiem”<sup>8</sup> A więc chyba należy utrzymać sens i tłumaczenie: „Precz ode mnie, Szatanie!”

Dalsze słowa wypowiedzi Jezusa do Piotra brzmią: „Jesteś mi *skandalon*” Termin *skandalon* został przetłumaczony słowem „zgorzenie”, co oznacza, że ciągle nie umiemy tego wyrazu właściwie przetłumaczyć. Polskie słowo „zgorzenie” ma dwa znaczenia:

1. deprawacja – w tym sensie mówimy np.: „on gorszy dzieci”;
2. oburzenie na jakieś wyjątkowo złe, prowokujące zachowanie: „wywołał zgorzenie swoim bezwstydem”. Znaczenie pierwsze, „zdeprawowanie” Jezusa przez Piotra, nie wchodzi w rachubę; znaczenie drugie, też nie bardzo pasuje: Piotr, mimo wszystko, nie chciał postąpić w jakiś zły, gorszący sposób, ale niemniej zaproponował coś, co wywołało gwałtowną i gniewną reakcję Jezusa: „Idź precz, szatanie!” Należy więc odejść od naszego tradycyjnego, chrześcijańskiego języka i sięgnąć do greckiego pozabiblijnego znaczenia, a z drugiej strony do semickiego odpowiednika tego słowa. W grece biblijnej (LXX) *skandalon* jest odpowiednikiem klasycznej formy *skandalethron* o znaczeniu „pułapka”, „zapadnia w pułapce” Odpowiednikiem hebrajskim słowa *skandalon* jest najczęściej *makesz* – „sidło”, „wnyki” i w ogóle „pułapka”, oraz rzadziej *mikszol* – „pułapka” czy przeszkoda położona dla potknięcia się, „kamień potknięcia” (czyli kamień, o który mamy się potknąć). Ks. R. Popowski oczywiście zna to znaczenie, ale w naszym tekście tłumaczy tradycyjnie „jesteś moim zgorzeniem” Podobnie w Mt 18,6n, ale w wierszach 8n *skandalon* to „powód do grzechu”, a w Rz 9,33 „kamień-pułapka” i w Rz 11,9 – „pułapka” To więc co mówi Jezus do Piotra w 16,23 to jednak: „Idź precz, szatanie! Jesteś mi kamieniem potknięcia (kładziesz przede mną kamień potknięcia)” W BT Mt

<sup>8</sup> P. BONNARD, L'Évangile selon saint Matthieu (Commentaire du NT 1), Neuchtel 1963, 241; 248.

16,23: „Jesteś mi zawadą”, czyli też dobrze. Tłumaczenie „Jesteś mi zgorznięciem” gubi sens wypowiedzi.

W związku z Mt 19,9, czyli klauzulą rozwodową, tłumacze sygnalizują, że starają się obronić ten tekst przed obciążeniami wynikającymi z tradycyjnych tłumaczeń (s. XVII) i przekładają: „Kto oddaliłby żonę z innego powodu niż nierząd...” Ten przekład jednak nie jest czymś nowym, tak już tłumaczyła BT, ale rzeczywiście uprzednio raczej mówiono o porubstwie (ks. Wujek) lub rozpuście (Biblia Poznańska) niż nierządzie.

Mt 25,1-13. Dobrze, że wróciły panny mądre i panny głupie. To lepszy (bo prostszy) język niż Wersal w postaci: „panny rozumne” i „panny nierozumne” Przypowieści ewangeliczne w Wersal się nie bawią.

Zwiastowanie Łk 1,26-38. Anioł Gabriel jest wysłany „do panny” W tekście greckim *parthenos*, a słowo to znaczy jednak „dziewica” Nadto należy pamiętać o powiązaniu tego tekstu z Iz 7,14 (LXX). *Kecharitomene* – nasze katolickie „łaski pełna”, tutaj „obdarowana łaską” Obydwa tłumaczenia dopuszczalne. Można to ująć następująco: „łaski pełna” – tłumaczenie idące po linii ducha tekstu (i „mariologii” opowiadania), „obdarowana łaską” – tłumaczenie utrzymujące się ściśle w ramach znaczenia wyrazu i użytej formy.

Łk 1,42: „Błogosławiona jesteś między kobietami” Ten przekład katolika trochę zaskakuje i może nawet razi. Jesteśmy przyzwyczajeni do „Błogosławionaś między niewiastami” Ale jednak chyba dobrze, że tu właśnie „między kobietami”, bo w dzisiejszym życiu istnieją zadania i problemy nie tyle „niewiast”, co właśnie kobiet, dziewcząt. Dobrze jeśli wśród kobiet, właśnie kobiet, pojawia się dziedzina tego, co błogosławione. Ale oczywiście w Jan 2,4 i 19,26 należało zachować „Niewiasto”, co też Tłumacze uczynili.

Łk 11,27. Dosłownie w oryginale: „Błogosławione łono, które Cię nosiło, i piersi, które ssalesz” Ten tekst, przytoczony w przypisku, jest plastyczny, wyrazisty. Wersja przyjęta w przekładzie „Błogosławiona matka, która Cię urodziła i wykarmiła”, jest przeróbką, która chyba osłabia oryginalny, konkretny, mocny obraz (ale może mimo wszystko i to ujęcie ma swój literacki urok).

Tekst J 1,1-18 jest jednym z najważniejszych tekstów Nowego Testamentu. Jest to słynny hymn o Logosie – odwiecznym Słowie, które stało się ciałem. Początkowe słowa hymnu tłumaczono dotychczas: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga (gr.: *pros ton Theon*)... Ten był (lub: to było) na początku u Boga” (1,1-2). W latach sześćdziesiątych wybitny egzegeta I. De la Potterie wystąpił z poglądem, że przyimek *pros* należy rozumieć dynamicznie („ku Bogu”), a nie statycznie („u Boga”). Nasi Tłumacze przyjmują ten pogląd, być może słusznie, i próbują tę dynamiczność wyrazić w przekładzie: „a Słowo było zwrócone ku Bogu... Ono było na początku zwrócone ku Bogu” Ta próba chyba z całą pewnością jest nieszczęśliwa. Nie wiadomo, czy Jan na pewno chce tutaj przez „pros” wyrazić dynamiczność realizacji między Bogiem a Słowem, czy mówi tylko o łączności, o jedności. W każdym razie dynamicznej realizacji na pewno imięstów „zwrócony ku” nie wyraża, jest to bowiem imięstów bierny,

a więc statyczny. Gdy mówię „jestem zwrócony ku”, to oznacza to raczej: „stoję i stojąc jestem zwrócony w określonym kierunku” Jeśli ku czemu się kieruję i dążę ku, to nie użyję samej formy pasywnej „zwrócony” Nadto przekład „zwrócony ku Bogu”, każe natychmiast zadać dwa pytania. Po pierwsze: czy Słowo jest tylko „zwrócone” ku Bogu i nic więcej?, i po drugie: co znaczy w ogóle w tym przypadku „zwrócone”? Nadto w wierszu 2 występuje dodatkowe powikłanie: Słowo „było na początku zwrócone ku Bogu” To brzmi tak, jakby Słowo było zwrócone ku Bogu tylko na początku, a potem już nie. Sądzimy, że tradycyjny przekład: „a Słowo było u Boga” wyraża lepiej łączność i jedność odwiecznego Słowa z Bogiem. Dynamiczność jest w tej jedności, a potem, natychmiast, od w. 3, w dziełach Słowa.

W J 2,4 słynny hebraizm: „Co mnie i tobie, niewiasto?” Hebraizm ten oznacza „odcięcie się” od osoby, do której się zwracamy, lub „odcięcie” tej osoby od sprawy, o którą chodzi. Zachować ten hebraizm, czy szukać jakiegoś polskiego odpowiednika? Sprawa jest tym bardziej skomplikowana, że w naszym tekście mamy do czynienia z dodatkową trudnością. Przez swe słowa Jezus „odcina” Marię od sprawy, a tymczasem Maria reaguje tak, jakby Syn dał odpowiedź pozytywną. Nasi tłumacze dają tu „Czego chcesz ode Mnie, niewiasto?” Chyba ten przekład należy uznać raczej za zręczny.

Śródtytuł do perykopy J 7,25-31 „Czy to jest Mesjasz?” brzmi źle. Po angielsku: „Is This the Christ?”, a więc: „Czy Ten jest Mesjaszem?” lub: „Czy On jest Mesjaszem?”

Strona 335, „Wstęp do listu do Rzymian”, pierwsze zdanie drugiego akapitu: „Życie pogan i Żydów nie prowadzi ich do stanu człowieka sprawiedliwego.” To zdanie jest chyba zupełnie niezrozumiałe dla czytelnika, który nie jest wprowadzony w myśl i terminologią Pawłową. Zdanie to nic nie powie, albo zmyli. Zdanie drugie też nie jest jaśniejsze i nie pomoże. Należało ten tekst przemyśleć i odpowiednio zredagować. Oczywiście pamiętamy, że Tłumacze nie dają wstępów od siebie, lecz przejmują, ale w przypadku, gdy coś nie jest jasne, chyba trzeba poprawiać czy uzupełniać. Być może wystarczyłoby powiedzieć: „nie prowadzi ich do stanu człowieka «usprawiedliwionego»” Wprawdzie to też nie jest w pełni jasne, ale słowo „usprawiedliwiony” jest bliższe używanej terminologii, a cudzysłów sygnalizuje, że chodzi o coś szczególnego.

Zdanie Rz 3,28 w dniach Reformacji było miejscem zacieklej wojny między Lutrem a katolikami: czy wolno tłumaczyć, jak przetłumaczył Luter: „jedynie przez wiarę” (*alleine durch Glauben*), czy należy przekładać, tak jak w tekście, bez tego „jedynie” Dziś widzimy, że spór w dużej mierze był kłótnią dwóch zaciętych stron. Zdanie w naszym tekście jest spokojnie przełożone: „Uważamy bowiem, że człowiek zostaje usprawiedliwiony przez wiarę, niezależnie od uczynków wynikających z Prawa” A więc protestanci widzą, że nie muszą dodawać „jedynie”, katolicy może by też przeżyli, gdyby to „jedynie” było dodane, bo odpowiedź na problem jest w całości myśli św. Pawła, a nie tylko w tym zdaniu, ale jednak bez „tylko” lepiej. Zresztą mniej więcej dwa lata

temu ukazało się na temat problemu usprawiedliwienia wspólne oświadczenie katolików i protestantów wyjaśniające szczęśliwie ten kilkuwiekowy spór.

Tłumacze przedstawili w „Słowie wstępnym” (s. XVII) zamiar tłumaczenia identycznych tekstów w identyczny sposób. W Liście do Rzymian występuje dziesięć razy charakterystyczne dla dialektycznych tekstów wyrażenie *me genoito*. To wyrażenie występuje nadto trzy razy w Liście do Galatów i jeden raz w 1 Kor. Wyrażenie jest okrzykiem i dosłownie znaczy „Niech się nie stanie!” Można byłoby rzeczywiście je tłumaczyć zawsze jednakowo. W naszym przekładzie jest tłumaczone jednak różnymi zwrotami, np. „Nigdy!” (Rz 3,9), „To niemożliwe!” (6,15), „Oczywiście, że nie!” (6,2). Wszystkie te przekłady są do przyjęcia i można je potraktować jako rodzaj prób i poszukiwań.

Trzeba natomiast zaalarmować, że Tłumacze nie umieją posługiwać się słowem „dzięki (czemu)” i, co gorsza, skoro niepoprawne użycie znajduje się w tekście, oznacza to, że korekta literacka (!) też zawiodła. Jest rzeczą oczywistą, że przyimka „dzięki (czemu)” używamy wtedy, gdy chcemy powiedzieć o jakimś pozytywnym skutku, a nie ujemnym (*Słownik Poprawnej Polszczyzny*: „»dzięki« w użyciu przyimkowym łączy się z celownikiem tworząc wyrażenie oznaczające dodatnią przyczynę czegoś”). Nie powiemy więc: „dzięki nieuwadze kierowcy zginęło dziecko” W tym przypadku powiemy oczywiście: „Z powodu nieuwagi” Natomiast powiemy: „Dzięki życzliwości społeczeństwa można było pomóc powodzianom” – tu „dzięki” odpowiednio do swego znaczenia wprowadza sytuację pozytywną. W naszym przekładzie wprowadza się błędnie przyśówek „dzięki” do zdań mówiących o sytuacjach tragicznych, np. Rz 7,8.11: „grzech dzięki przykazaniu rozbudził we mnie pożądliwość”, „grzech mnie uśmiercił” (!). W Rz 8,10 „dzięki” jest użyte poprawnie: „Dzięki usprawiedliwieniu Duch daje życie”

W Rz 16,7 Junias jest, jak należy, mężczyzną. Zaznaczamy to, bo egzegeza feministyczna ma skłonność do przekształcania Juniasa w Junię i traktowania owej Junii jako argumentu na rzecz apostołskiej funkcji i kapłaństwa kobiet. Ks. W. Hryniewicz przyłącza się do feministycznego frontu i chwytą tę żeńską formę jako pewnik<sup>9</sup>, a tymczasem dwa najnowsze krytyczne wydania naukowe Nowego Testamentu traktują to imię z całym zdecydowaniem jako męskie – Junias, a W. Bauer w swym *Wörterbuch zum NT* zaznacza: „Pojawiająca się możliwość, gdy ujmuje się sprawę czysto leksykalnie, że chodzi tu o żeńskie imię Junia, jest wyraźnie przez kontekst wykluczona”

W Kor 13, czyli Pawłowym Hymnie o miłości (niektórzy określają ten tekst jako chrześcijańską Pieśń nad Pieśniami) w w. 5 spotykamy się ze słowami: „(Miłość) nie jest bezwstydną” Trudno o gorszy przekład i do tego jest on przejęty z BT.

<sup>9</sup> *Nad przepaściami wiary. Z ks. W. Hryniewiczem OMI rozmawiają E. Adamiak i J. Majewski*, Znak (2001), 143.

Mówię, że trudno o gorszy przekład, bo to zdanie wskazuje na zupełny brak wyczucia, czym jest cały hymn i zwłaszcza bezpośredni kontekst (w. 4-7). Przecież te wiersze są samą delikatnością i liryką, a tu nagle taki dysonans bezwstydu! Anna Kamińska kiedyś powiedziała, że ocena „przekład poprawny” oznacza w dziedzinie literatury stopień niedostateczny. Ten przekład: „(Miłość) nie jest bezwstydną”, to przekład nawet nie poprawny, a jedynie słownikowy. Wprawdzie występujące tu słowo *aschemonei* może być odniesione do każdego niewłaściwego zachowania, a nawet bardzo niewłaściwego, ale nie jest to żadne *ajschron* (wstrętne, haniebne) ani *akolaston* (rozpasane), lecz „niezgodne z właściwym postępowaniem” („schematem”). Ten sam temat i pokrewne słownictwo występuje kilkakrotnie w 12,23n i Tłumacze umieli użyć powściągliwych, delikatnych słów. Popatrzmy jak Moffatt, znany angielski biblista, przetłumaczył tę część hymnu z 1 Kor 13: „Love is very patient, very kind. Love knows no jealousy; love makes no parade, gives itself no airs, is never rude, never selfish, never irritated, never resentful; love is never glad when others go wrong, love is gladden by goodness, always slow to expose, always eager to believe the best, always hopeful, always patient.” A. M. Hunter, cytując ten tekst, pisze, że wobec takiego przekładu każda chęć do krytyki zamiera na ustach<sup>10</sup>

W naszych tłumaczeniach też mamy lepsze ujęcia: np. Biblia Poznańska: „nie zachowuje się nietaktownie”, ks. J. Wujek dość daleko (bo tłumaczy tekst łaciński *non est ambitiosa*): „nie jest czci pragnąca”, ale chyba najlepiej ks. S. Kowalski: „dobrych nie narusza obyczajów” Piękna jest zresztą w jego przekładzie cała strofa (w. 4-7) – nie ustępuje Moffattowi. W naszym przekładzie nie brzmi też chyba dobrze: „nie wybucha gniewem” (zbyt gwałtowne), może lepiej byłoby: „nie unosi się gniewem”

Przy okazji. Przed stu laty polski tłumacz, J. Zachariewicz, przekładając słynne dzieło A. Harnacka, *Das Wesen des Christentums* (Istota chrześcijaństwa) spotkał się ze słowami z Hymnu o miłości z wiersza 9, najczęściej tłumaczonymi w sposób bardzo szkolny: „Albowiem po części znamy i po części prorokujemy” (tak u J. Wujka i tak obecnie w BT). Zachariewicz pisze we wstępie: „Nie mogłem tego tak zostawić i powiedziałem: Wiedza nasza jest okruczem” Jest to zupełna parafraza, ale chyba błysk, pozwalający w sposób niezrównany przekazać głębię wypowiedzi. W naszym przekładzie też w sposób nowy i chyba dobrze (przynajmniej w pierwszym członie): „Cząstkowe bowiem jest nasze poznanie”<sup>11</sup>

W Flp 2,6 tłumacze uchylają się od problemu *harpagmos* i dają łagodny przekład „nie wykorzystał”. Może jednak należało ten „łup” zachować?

I Tym 1,13: „postępowałem jak niewierzący” – niedokładne (*en apistia!*) i chyba źle brzmi. Ks. S. Kowalski: „Nie mając jeszcze wiary”.

Na s. 6 dodatku „Świat Biblii” transkrypcja słowa greckiego *pechus* jest transkrypcją angielską; my transkrybujemy *pechys*.

<sup>10</sup> A. M. HUNTER, *Interpreting the NT*, 13.

<sup>11</sup> A. HARNACK, *Istota chrześcijaństwa*, Warszawa 1909, s. XXIII i 171.

Ps 42/43. Jak zaznaczałem, w moim odczuciu psalmy są przetłumaczone bardzo dobrze. Ale i te teksty warto przemyśleć (czemu nie podnieść poprzeczki?). Przykładem niech będzie właśnie Ps 42/43. Te dwa psalmy były pierwotnie, jak wiadomo, jednym utworem. Na jakimś już bardzo wczesnym etapie tekstualnego przekazu utwór został podzielony na dwa i tak mamy Ps 42 i Ps 43, ale powracające refreny przypominają o dawnej jedności. Ten utwór jest zbudowany w oryginalnym tekście hebrajskim z krótkich stychów i chyba dzięki temu ma bardzo „lotny” rytm, liryczność i emocjonalność psalmu zostały dodatkowo jakby wyznaczone od razu w pierwszym wierszu przez obraz spragnionego jelenia, biegnącego, lekko i czujnie, do źródła wód. Tłumacz gubi krótkie stychy i nowe, dłuższe wiersze stają się cięższe. Nadto chyba pewne niezręczności w słowie: w w. 5 raczej nieszczęśliwe, trochę rozlaźle słowo: „dusza moja rozczuła się”, a w powracającym refrenie słowa *ki 'od 'odennu* – „bo jeszcze będę Go chwalił” – użyte w stronie czynnej, zostają dane w przekładzie w stronie biernej, dłuższej i znów cięższej: „bo jeszcze będzie przeze mnie sławiony”. A przecież np. w Ps 40 Tłumacz umiał doskonale, przynajmniej w pierwszej części, uchwycić krótkie stychy. W związku z Ps 42/43 warto spojrzeć na cudowną transkrypcję poetycką tego utworu dokonaną przez Tuwima w *Kwiatach Polskich* (rozdz. II, 4).

I ostatnia spośród tych szczegółowych, przykładowych uwag. Na s. 352 tytuł perykopy Rz 9,1-18: „Bóg wybrał Izrael” A więc nawet bibliści nie umieją używać i odmieniać słowa „Izrael”! Mówię „bibliści”, bo zdarza się to, niestety, i w innych publikacjach. Słowo „Izrael” ma podwójne znaczenie i podwójną odmianę: osobową i rzeczową. Gdy jest drugim imieniem Jakuba (Rdz 32,29) lub gdy jest nazwą narodu izraelskiego, odmienia się osobowo i biernik ma wtedy formę: „kogo – co” „Izraela”, gdy oznacza państwo Izrael, odmienia się rzeczowo i biernik ma formę „Izrael” W naszym więc przypadku należało oczywiście dać tytuł „Bóg wybrał Izraela” bo, jak wiemy, istniał i istnieje Naród Wybrany tak Starego (np. Wj 19,5n), jak i Nowego Przymierza (np. 1 P 2,9n), natomiast nie istniało nigdy i nie istnieje wybrane państwo.

Wskazówka praktyczna. W Biblii raczej nigdy nie używa się słowa Izrael w sensie państwa, a w każdym razie nigdy, mówiąc o Izraelu biblijnym, nie pomylimy się, używając odmiany osobowej (biernik: Izraela). Jedynie mówiąc o Izraelu współczesnym musimy zwrócić uwagę, czy mówimy o państwie czy narodzie, np. „Zwiedzaliśmy Izrael” = zwiedzaliśmy państwo Izrael; „Ben-Gurion wezwał Izraela, by tworzył swe państwo w duchu etyki proroków” = wezwał naród izraelski.

## 6. Podsumowanie

Jak zostało zaznaczone od razu na początku, główne znaczenie omówionego przekładu znajduje się oczywiście na płaszczyźnie ekumenicznej. Pod tym względem miejsce i waga tego dzieła są jedyne. Nie jest to bowiem dodanie do

istniejących tłumaczeń jeszcze jednego, ale stworzenie zupełnie specjalnego przekładu, przekładu, jaki dotąd nie istniał: przekładu właśnie ekumenicznego; wspólnego dzieła jedenastu chrześcijańskich Kościołów, i dzieła, które ma teraz tym jedenastu Kościołom służyć. Powstanie tego przekładu przewycięża istniejącą lukę i daje naszym Kościołom, a więc i nam wszystkim, możliwość wspólnego wsłuchania się w Słowo Pana.

Jest to chyba w tym momencie największe ekumeniczne dzieło i osiągnięcie. Największe i najważniejsze. Dokonanie bowiem tego dzieła i jego przyjęcie pokazuje, że jakie by nie były różnice między naszymi Kościołami, fundament mamy zawsze i nieodwołalnie wspólny. Ten fundament jest tak zasadniczy i ostateczny, że już nic bardziej zasadniczego być nie może, jest to bowiem Słowo Nowego Przymierza, które tworzy chrześcijaństwo. Jest to jednocześnie najjaśniejszy dowód i znak, że możemy się odnajdywać w jedności i w takim duchu działać. I że nie tylko możemy, lecz że trzeba to czynić; że jest to nasz najgłębszy obowiązek religijny: „Nowe przykazanie wam daję, abyście się wzajemnie miłowali (...) Po tym wszyscy poznają, że moimi jesteście uczniami, gdy miłość wzajemną ku sobie mieć będziecie” (J 13,34n).

Przekład ekumeniczny nie musi się zawsze i wszędzie wysuwać ostentacyjnie na pierwszy plan. Katolicy mają Biblię Tysiąclecia i inne przekłady, protestanci mają Biblię Warszawską. Znaczenie tego przekładu polega na tym, że – powtórzmy to raz jeszcze – pozostanie on już na zawsze przypomnieniem posiadania przez chrześcijan wspólnego fundamentu i znakiem możliwości ekumenicznego spotkania w najgłębszym tego słowa znaczeniu i ekumenicznej współpracy.

Ale znaczenie tego przekładu nie zamyka się w kategoriach jedynie ściśle ekumenicznych. Jest to również – jak zaznaczyliśmy – ważne i ciekawe przedsięwzięcie translatorskie. Jest ono tym ciekawsze, że dokonywało się w wyjątkowo szerokich strukturach „logistycznych” Oczywiście podstawową pracę wykonywali tłumacze, ale ich praca była kontrolowana przez komisje wyznaniowe oraz inne grupy specjalistyczne. Taki stan rzeczy mógł pomagać (uważniejsze i bardziej odpowiedzialne tłumaczenie), ale mógł również pracę utrudniać i komplikować (niebezpieczeństwo zbyt wielu interwencji zbyt wielu stron). W tym przypadku – jak widać – udało się uniknąć komplikacji, i, wprost przeciwnie, szczęśliwie zwyciężyła dobra wola, pragnienie dokonania dzieła, głębokie zaangażowanie wszystkich stron i duch współpracy. Można się domyślać, że zaplecze wydawnicze – Towarzystwo Biblijne – zapewniając publikację dzieła odegrało również bardzo ważną rolę. Na tej płaszczyźnie nie można przeoczyć udziału pani Dyrektor Barbary Enholc-Narzyńskiej. Jej energia i oddanie sprawie towarzyszyło niezmiennie i zdecydowanie powstaniu przekładu. I tak oto mamy to nowe, ważne dzieło.

Przypomnijmy, to dzieło to dążenie do odnowy języka biblijnego przekładu, wiele szczęśliwych rozwiązań frazeologicznych, jasne i zwięzłe zdania, jasny podział na perykopy, bardzo dobre, choć zapożyczone (ale nie niewolniczo) śródtytuły, Może nieraz brak tłumaczom śmiałości i swobody (pewne zależno-

ści od BT) oraz dynamiki, która tak bardzo cechuje Biblię i sprawia, że jej słowo jest porywające i stawia tak mocno przed Bożym Wezwaniem i Bożym Osądem – tu i teraz. Być może, że w takiej zespołowej pracy trudno jest o większą spontaniczność, która łatwiej rozkwita w pracy indywidualnej. Być może, że Tłumacze czuli się ciągle „postawieni pod władzą” i okiem powierzających im tę pracę Kościołów, a to również hamuje dynamikę. Ale w sumie ten przekład reprezentuje wiele osiągnięć i stawia nas przed szeregiem propozycji, które wzywają do dalszych czy nowych przemyśleń.

W powyższym omówieniu podjęliśmy niektóre kwestie dotyczące biblijnego przekładu jako takiego, ale oczywiście szczególnie tego przekładu, oraz zwróciliśmy uwagę – przykładowo – na te czy inne konkretne teksty. Ośmieliliśmy się na to z tego względu, że każde tłumaczenie Biblii jest zawsze poszukiwaniem najtrafniejszego oddania sensu tekstu i odnajdywaniem najlepszego językowego brzmienia. W przypadku interpretacji i przekładu Biblii ta praca nigdy nie ustaje. Przybywają ciągle nowe dane (dziś zwłaszcza archeologiczne), studia nad tekstami są prowadzone bardzo szeroko, powstają nowe problemy, na które trzeba odpowiedzieć. Wszystko to zmusza do ciągłych rewizji tekstu. Przykładem może być Biblia Tysiąclecia. Porównajmy w kolejnych wydaniach zdanie po zdaniu i słowo po słowie, a dostrzeżemy, ile było przy każdym wydaniu przemyśleń i jak usilne było dążenie do coraz lepszego tekstu, i jak wiele poprawek zostało dokonanych (inna sprawa, czy te poprawki były zawsze lepsze od poprzedniego brzmienia)<sup>12</sup>

Ale przystąpiliśmy do naszego omówienia z jeszcze innego względu. Eku-  
meniczny przekład Nowego Testamentu i Psalmów został, owszem, dokonany. Nie jest to jednak koniec pracy. Ma się ukazać również – jak wspominaliśmy – przekład całego Starego Testamentu. O ile wiadomo, wszystkie księgi są już zasadniczo przetłumaczone. Należy je teraz już tylko dopracować i wydać. Tylko dopracować to jednakże ciągle konieczność wielu przemyśleń. Wspólna szeroka refleksja i dyskusja nad treścią i formą przekładu może więc być pożyteczna.

Oczekując na Stary Testament i nowe wydanie Nowego Testamentu, życzymy Tłumaczom i wszystkim zaangażowanym w tę wielką pracę, aby się im udało nadać całemu dziełu możliwie najlepszą postać.

Ogarnąć bowiem wyraźnie treść całej przekładanej księgi, uchwycić jej myśl, charakter i ducha, dostrzec następnie sens i miejsce każdego zdania, i wreszcie przekazać to wszystko odpowiednim językiem – jest to zawsze zadanie i ideał, przed którym, staje tłumacz<sup>13</sup> Już w XVI wieku – wieku wielkich

<sup>12</sup> Pomimo tytułu prac przed Biblią Tysiąclecia stoją ciągle ważne zadania. Np. aż po dzisiejsze piąte wydanie w Biblii tej nie przemyślano należycie śródtytułów. Można się spotkać z tytułami nietrafionymi czy niejasnymi. Np. tytuł 2 Mach przed rozdz. 3: „Wypadki aż do oczyszczenia Świątyni” Nic nie wiemy o nieczystości Świątyni, a słyszymy o oczyszczaniu. Podobnie bezmyślny i nieporadny jest tytuł przed 10,9.

<sup>13</sup> Dla tłumacza, jak i dla każdego teologa, natchnieniem i światłem mogą być słowa św. Tomasza z jego pięknej modlitwy *Creator ineffabilis* (Stwórco Niewypowiedziany). Akwinata,

nowych przekładów – zauważono, że trafne i jasne tłumaczenie biblijnego tekstu często więcej znaczy i lepiej pozwala ten tekst zrozumieć niż długie i bardzo uczone komentarze najbardziej uczonych komentatorów<sup>14</sup>

## Die ökumenische Übersetzung des Neuen Testaments und der Psalmen. Reflexionen und Bemerkungen

### Zusammenfassung

Im Artikel wird die polnische ökumenische Übersetzung des Neuen Testaments und der Psalmen präsentiert. Der Verfasser beschreibt zunächst, wie es zu einer gemeinsamen Übersetzung der Heiligen Schrift durch Vertreter verschiedener christlicher Kirchen kam, und dann geht er auf manche Einzelfragen ein. Die Übersetzung wurde unter der Schirmherrschaft von elf Kirchen durch 20 Übersetzer angefertigt. Das Werk wurde 2001 von der „Biblischen Gesellschaft“ in Polen herausgegeben. Bei der Übersetzung versuchte man, den Originaltext möglichst treu zu übersetzen und man wollte ihn vor allem mit kurzen und klaren Sätzen wiedergeben. Darüber hinaus vermied man die Archaismen und bemühte sich, den Bibeltext im modernen Polnischen zu schreiben. Obwohl die Übersetzung - nach Meinung des Autors des Beitrags – nicht ganz frei von Fehlern ist, kann man sie loben und für das wichtigste ökumenische Werk in Polen halten.

M. Worbs

---

przystępując do studium, modlił się: *Da mihi intelligendi acumen, retinendi capaciatem, addiscendi modum et facilitatem, interpretandi subtilitatem, loquendi gratiam copiosam*. A więc jasne uchwycenie problemu czy tematu, zdolność ogarnięcia pamięcią, umiejętność i łatwość dopełnienia potrzebnej wiedzy wycucie i subtelność w interpretacji i wreszcie bogata łaska słowa, czyli zdolność możliwie najlepszego wypowiedzenia tego, do czego się doszło, co się chce powiedzieć. Temat polskich przekładów i zwłaszcza problem ich języka podjęła ostatnio w monografii prof. Danuta Bieńkowska, *Polski styl biblijny*, Łódź 2002.

<sup>14</sup> Patrz A. M. HUNTER, *Interpreting the NT*, 9 oraz *The Cambridge History of the Bible. The West from the Reformation to the Present Day*, Cambridge 1963, 149n. Ideałem XVI wieku stało się, aby Biblia była tak znana i tak jasno przetłumaczona, by ją znał i rozumiał nawet idący za pługiem chłopiec. *Tamże*, 141n; 144.